

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1.

KONTO CZEKOWE P.K.O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym” wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedynczy 25 gr.

Koła Młodzieży Wiejskiej — a Gminy.

Gmina jest najważniejszą komórką w ustroju państwowym, jest tym urzędem, z którym każdy prawie, chcąc czy nie chcąc, stykać się musi. To też gmina w porównaniu ze starostwem, czy województwem, jest jakby „swoją”, nam bliższą. Zresztą nietylko teraz tak się uważa gminę, ale po przez dawne czasy, poczynając od ludów starożytnych, gmina była uważana za organizację państwową, jednakże o charakterze jakby familijnym czy sąsiedzkim. To też dawne ludy o swe gminy ogromnie dbały. I w nowszych czasach widzimy, że rozwój oświaty w niektórych państwach, stan zdrowotny, poziom opieki społecznej — podniósł się niebywale, dzięki wyczerpanej pracy gminiaków. I słusznie, jeśli bowiem codziennie muszę patrzeć na to, co się dzieje w swojej gminie, to winienem się starać, aby tego, co mnie razi, co mnie boli — nie było wcale, lub jaknajmniej rzucało się w oczy. Stąd w interesie wszystkich gminiaków jest, aby w ich gminie nie było wcale żebraków, pozostałych bez opieki chorych, aby zamożność była duża, aby kultura i oświata kwitła, aby sprawiedliwości, ładu i porządku wszyscy przestrzegali. Nic więc łatwiejszego jak powziąć na zgromadzeniu gminnym odpowiednie uchwały, temi uchwałami się związać i ze wszystkich sił starać się je wykonywać, aby uczynić ze swej gminy, o ile nie raj, to wzorową gminę. Jednakże rodzaj ludzki jest słaby i niechętnie przyjmuje na siebie obowiązki, zdążające do polepszenia jego doli. Chętnych i rozumiejących potrzebę wyczerpanej pracy gromadnej

jest niewiele. Nimi być powinni przedewszystkiem radni gminni. Sami jednak niewiele mogliby zrobić, mimo ich poświęcenia, i dlatego trzeba wciągać do pracy szersze koła ludzi oraz przeprowadzać pewne przedsięwzięcia (czynności) za pośrednictwem miejscowych organizacji kulturalno-oświatowych, gospodarczych i t. p.

Trzeba szczerze powiedzieć, że chociaż gmina, jako organizacja samorządowa, jest nam najbliższa i najbardziej znana, to jednak wieś nie docenia jej znaczenia i organizacje społeczne wsi w planowaniu programu prac pomijają współpracę z gminą czy to w formie uzyskania od niej zasiłku, czy w formie wykorzystania pewnych uchwał.

Prawdopodobnie tutaj gra rolę ten charakterystyczny szczegół, że większe zaufanie mamy zawsze do tych urzędów i ludzi, które wyżej stoją, które są nam mniej znane, gdyż przypuszczamy, że ci wszystko mogą. Oczywiście, nie chodzi mi o to, aby nie zabiegać o współpracę z samorządem powiatowym czy wojewódzkim, o ile taki jest, ale chcę podkreślić, że tracimy dużo na tem, że nie doceniamy gminy w naszej współpracy.

Gmina również winna w wykonywaniu pewnych prac opierać się o organizację, gdyż jest to sposób tańszy i szybszy.

Weźmy przykład na naszej organizacji i rozpatrzmy czy jest możliwa współpraca Koła z gminą, w jakiej dziedzinie i jak to przeprowadzić.

Działalność gminy jest w swoim zakresie

różnolita: opieka społeczna, rozwój oświaty, zdrowotność, sprawy drogowe, rozwój rolnictwa i t. p. Koło Młodzieży jest organizacją kulturalno-oświatową, gospodarczą, zdążającą drogą samokształcenia i gromadnej współpracy do dźwignięcia na wyższy poziom wsi. A więc działalność Koła pokrywa się w niektórych punktach z działalnością gminy. Wiemy, że gminy troszczą się o dobry stan dróg i oto, aby drogi były wysadzane drzewami i na ten cel przeznaczają pewne fundusze. Czyż w tym wypadku Koła w danej gminie nie mogłyby wykorzystać tych pieniędzy i wziąć na siebie sprawę wysadzenia danego odcinka drogi drzewami, lub chociażby zaofiarować gminie swoją współpracę? Sprawa wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego stała się aktualną. Czyż gminy nie powinny dawać placów na boiska, aby młodzież miała gdzie ćwiczyć i urządzać zawody? Jeśli gmina nie docenia tej sprawy, Koła winny się zwracać bezpośrednio, lub przez radnych gminnych, aby gminy takie place dawały. Buduje się dom ludowy, łaźnię, czy szopę strażacką — są to wszystkie sprawy żywo obchodzące gminy, — które w takich wypadkach powinny wysiłki danej instytucji wesprzeć, pomóc jej, boć przecież w ten sposób dźwiga się powoli poziom

kulturalny danej wsi, a przez to i poziom gminy.

A weźmy sprawę szerzenia oświaty — w gminie. — Czyż w gminie nie powinna być latarnia projekcyjna z licznymi przezroczami? Czyż Koła nie mogłyby zainicjować kupno takowej przy pewnym poparciu ze strony gminy? Rozwój wiedzy rolniczej i wspieranie postępowych gospodarstw, przekracza może zakres obowiązków gminy, jednak nie może być obojętnym i dlatego Koła przy pomocy gmin winny urządzać różne konkursy rolnicze, wysyłać koleżanki i kolegów do szkół rolniczych, urządzać kilkudniowe gospodarcze kursy rolne itp.

Aby scharmonizować współpracę Kół z gminami — winny powstawać rejonowe związki, których zarządy będą się starały tę pracę planować i uzgadniać.

Na zakończenie podkreślamy, że nie chodzi nam o to, aby gminy traktować, jako dobrą dojną krowę i ciągnąć co się da, ale starać się zespolić nasze wysiłki z wysiłkami gminy, dla szybszego i tańszego przeprowadzenia pewnych prac i dbać o wykorzystanie okazji dla wzmoczenia naszej działalności na terenie gminy.

F. Wójcicki.

Z pobytu P. Prezydenta w Zamojszczyźnie.

Zamieszczamy poniżej obszerniejszy opis niektórych uroczystości, urządzonych przez młodzież wiejską w związku z pobytom Pana Prezydenta w Lubelszczyźnie. Zaszczytu powitania i złożenia hołdu Najwyższemu Dostojnikowi Polski dostąpiły tylko niektóre Koła naszego Związku. Widzimy z jaką radością i entuzjazmem gościły nasze koleżanki i nasi koledzy Pana Prezydenta. Przeczytajmy sobie ten opis uważnie, abyśmy z większym zapałem gotowali się do tej wielkiej i radosnej uroczystości, jaka nas czeka w Spale w dniu 28 sierpnia, kiedy to już wszyscy, jako cały Związek, będziemy witać głowę Państwa, składając Mu dary z naszych pól.

przyp. Redakcji.

W dziejach naszego powiatu a zwłaszcza w życiu młodzieży wiejskiej dzień 18 i 19 czerwca będzie pamiętny na długie lata jako Dzień wielkiego Święta.

Oto na nasze ziemie wstąpił w całym blasku majestatu i dostojęństwa symbol Rzeczypospolitej, Pan Prezydent Ignacy Mościcki, aby

naocznie zobaczyć, jaki to plon do spichlerza Ojczyzny nasza Zamojszczyzna niesie, aby oświadczyć wręczyć Okręgowemu Związkowi Młodzieży Wiejskiej sztandar.

I jak we wsi w on czas dożynkowy, idzie do gospodarza rozspiewany korowód żeńców i, chyląc przed nim uznojone potem czoła, rzuca mu pod stopy pszeniczne złote kłosa jako znak spełnionego już trudu żniwnego — tak i my, młodzież wiejska z całego powiatu, wyszliśmy w one radosne dni na spotkanie Pana Prezydenta, wezbraną falą i bratnią gromadą, aby zdać przed Nim sprawę z naszej pracy pospolitej, by Mu rzucić pod stopy w kornym hołdzie nasze proste serca i wierne dusze.

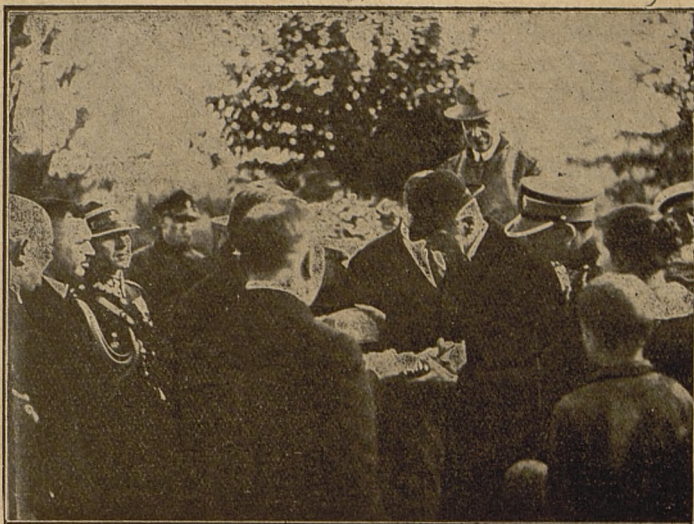
Od granic powiatu aż do chwili odjazdu, wszędzie na drogi, któremi przejeżdżał dostojny Gość, w karnym orydyku stawały Koła Młodzieży z naręczami kwiatów polnych, wszędzie nasze krzepkie dłonie wznosiły bramy tryumfalne, wszędzie czy to w Wierzbnie, Siłańcu, Dębowcu czy Skierbieszowie, niecił się z naszych młodych piersi okrzyk czci i hołdu synowskiego.

Ale punktem kulminacyjnym wszystkich

uroczystości, związanych z przyjazdem Pana Prezydenta, była uroczystość poświęcenia szkoły rolniczej męskiej imienia Józefa Piłsudskiego w Janowicach. Tutaj stanęliśmy zwartą a liczną gromadą, skrzyknęliśmy się ze wszystkich Kół całego Okręgu, bo uważaliśmy, że każda szkoła rolnicza jest przede wszystkim siedzibą i domem młodzieży wiejskiej, bo mieliśmy związać z aktem poświęcenia szkoły i naszą uroczystość sztandarową.

Więc choć niektórzy organizatorzy uroczystości chcieli nas zepchnąć na szary koniec, by na czoło wysunąć różnych poddierżawców ordynackich i mamulów zamojskich, to jednak energiczną postawą członków naszego zarządu udało się przynajmniej delegację Okręgu umieścić na przedzie, by choć ona w barwnym stroju ludowym wśród tej czerni fraków i zakietów wskazywała na charakter ludowy tej uroczystości.

Obszerna sala sypialni na I-szem piętrze, zamieniona na tymczasową kaplicę, powoli zapełniała się tłumem zaproszonych gości. Aczkolwiek zepchnięci na szary koniec, patrzymy z dumą i radością na nasz sztandar, który oparty o ścianę przy ołtarzu, rzuca się każdemu w oczy. Zrobiony on jest z wełniaka o barwach naszej sukmany zamojskiej (Namysłowiaków), otoczony szamerowaniami takimi, jakimi są przyozdobione na



Gospodarz, p. Andrzej Koter wita Pana Prezydenta chlebem i solą.

sze sukmany. Z jednej strony ma wyhaftowany nasz znak organizacyjny, z drugiej obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i dumne słowa Asnyka: „Trzeba z żywymi naprzód iść — po życie sięgać nowe”. Z wysokiego drzewca, zakończonego ostrzem, zwisają pęki biało-amarantowych wstęg.

Z dołu płyną oto okrzyki uczniów, słychać turkot powozu, nadjeżdża Pan Prezydent. Za

Pomiędzy wsią i dworem.

V. Opieka nad starcami i kalekami.

Zawsze i wszędzie wśród starców i kalek znajduje się pewien procent jednostek pozbawionych opieki ze strony swych najbliższych i rodziny. To też wszyscy tacy idą na tak zwane „żebry”, albo inaczej „na dziady”.

Idą więc z tobołkami na plecach i z koszturą w rękę od chaty do chaty, ode wsi do wsi i proszą o kawałek chleba i o miskę strawy gorącej. A gdy noc się zbliża, proszą o wiecheć słomy pod utrudzone kości, złaknione spoczynku sennego, najczęściej przerywanego nieustannym suchotniczym kaszlem.

Włoką się te „dziady” ode wsi do wsi i dźwigają na swym zgiętym karku ludzką nędzę w łachmany spowitą i to niezliczone mrowie pasorzytującego na ich ciele robactwa.

Włoką się i podzwaniają nieustannym pacierzem za dusze zmarłe do ukraiń, których powolnym krokiem konania sami zmierzają.

A kimże oni byli, zanim „dziadowskie” torby, nikię te dławiące jarzma żywota, na swe barki założyli?

Juścić pewnie, że wielu z pośród nich było gospodarzami. I to pewne, że wielu z nich posiadało synów i córki gospodarujące na ich ciężko stworzonych gospodarstwach i rozpierających się w chatkach przez nich pobudowanych. Pewnie, że są wyrodne syny i córki podstępnie zagarniające owoce pracy swych rodziców. Juści są tacy i takie, które, gdy tylko owoc pracy swych ojców w garść chwycą — poza próg chaty ich pędzą i do żebrów zmuszają.

Jednakże wśród gromady żebrzących starców i staruszek niezdolnych do pracy zaspakajającej ich potrzeby dnia codziennego, jest takich niewielu. Owe „dziady” rekrutują się przeważnie z pośród wyrobników i wyrobnic, a więc z pośród tych wolnych najmitów, pozbawionych własnego warsztatu pracy.

Wyrobnik, to ten niby wolny człowiek, którego nikt nie ma prawa zmuszać do żadnej pracy. Może nie pracować — może beczyn-

chwile już widzimy Jego wyniosłą postać w drzwiach sali, siwy włos Jego migoce jak srebro a pogodny uśmiech szerzy dookoła jakąś dziwną radość. Wita Go entuzjastyczny okrzyk zebranych, który jednak zaraz cichnie, bo oto ksiądz Infułat Hartman, przybrany w biskupie fiolety, przystępuje do aktu poświęcenia szkoły. W czasie tej ceremonii zbliża się do nas Senator Zubowicz, oznajmiając, że mimo intryg różnych jednostek, które nie chciały dopuścić do połączenia naszej uroczystości ze świętem szkoły, jednak Pan Prezydent zgodził się łaskawie wręczyć nam sztandar.

Po chwili następuje ta tak dla nas uroczysta i pamiętna chwila. Ksiądz Infułat prosi Pana Prezydenta o wzięcie do rąk sztandaru, staje u Jego boku Jadwiga Dziubińska jako matka chrzestna, niestrudzona organizatorka w latach niewoli pierwszych szkół rolniczych... i na nasz znak spływają krople wody święconej, unoszą się błogosławiące dłonie kapłana.

Czuje, jak nam wszystkim biją serca, by młoty kowalskie, jak z oczu niecą się jakieś iskry i ognie, jak płoną lica.

Oto staje przed Prezydentem Prezes Okręgu, kol. Podlewski, by klęcząc, odebrać ten sztandar z Jego rąk... Pochyliła się nad nim siwa głowa Prezydenta i Prezydent patrząc na niego badawczym wzrokiem, który sięga aż do głębi serca i duszy, wręcza znak, mówiąc swym



Powrót Prezydenta Rzplitej po zwiedzeniu pól Ogniska Kultury Rolnej w Zemborzycach.

wzrokiem: — pomnijcie, byście Go nie splamili, byście odeń nie odbieżali...

W odpowiedzi kol. Prezes ślubuje w imieniu całego Okręgu, że stać będziemy wszyscy wiernie przy sztandarze i Rzeczypospolitej, że będziemy wytrwale i nieustannie pracować dla dobra wsi i potęgę państwa.

Po chwili kol. Podlewski wręcza sztandar chorążemu, kol. Kierepce z Rachodoszcz, ubranemu w sukmanę zamojską i przepasanemu zieloną wstęgą. Dla asysty po jego bokach stoją dwie koleżanki: Regina Torówna z Wy-

nie leżeć, próżniaczyć i śmiać się z trudu i znoju innych, — do pracy się wynajmujących.

Jednakże takich niewielu jest, albo prawie wcale ich niema. Natomiast wszyscy oni przez całe życie wierzą, że nadludzkiem mozolem zdołają zabezpieczyć sobie stare lata, a więc zabiegają, harują i grosz do grosza ciułają i wysiłki czynią, aby choć własną chatę sobie pobudować, aby już raz przestać po komornem się włóczyć. A niektórzy z nich w śmiałych swych marzeniach idą i dalej, a więc tęsknią do paru morgów własnej ziemi.

Ale to wszystko idzie jak z kamienia.

Mijają lata za latami, a oni jak rok okrągły, codziennie od wschodu do zachodu słońca harują dziś u tego, jutro u innego i dostają za to najczęściej łyżkę nędznej stawy i jeszcze nędzniejszą zapłatę, która conajwyżej wystarczy na sól, trochę okrasę, oraz na lichą odzież i obuwie na zimę.

Ale nawet i licho płatnej pracy na wsi nie dla wszystkich wyrobników wystarcza. A więc ci nadliczbowi, ci bezrobotni, idą do dworów na tak zwane „bandochy”, a więc na roboty

sezonowe, najczęściej na żniwne, oraz na jesienne, do kopania kartofli. A gdy z owych „bandochów” wracają, okrom kilku nie wiele wartujących papierków i sporej garści nędzy moralnej, nic więcej z sobą nie niosą.

I tak po wielu latach — po latach ciężkiej i znojnnej, a zarazem twórczej pracy — pryskają marzenia o własnej chacie i kilku morgach ziemi, bo oto kark się zgął, nogi trząść się zaczęły, a ręce mdleją i dygocą i już nawet akuratnie łyżki stawy do ust ponieść nie mogą.

Nadszedł więc czas żebrów.

Idzie więc taki żebrak i spogląda po tych polach i łąkach nie swoich, zroszonych jego potem, pogląda po stodołach, do których nie swoje zboże zwoził, a później dla innych je młócił. Zerka w stronę lasów dworskich, w których poręby ciął; przypomina sobie olbrzymie przestrzenie dworskich niw i łąk, na których jako „bandos” — przy znojnnej pracy się związał i zaciekłych przekleństw dworskich karbowych wysłuchiwał.

Ale oprócz takich żebraków, jest i inna

sokiego i Ewa Michońska z Ruszowa w pięknych strojach krakowskich.

Jako skromny wyraz naszej wdzięczności wręczamy Rodzicom Chrzestnym bukiety polnych kwiatów z naszych pól a Panu Prezydentowi jeszcze kałamarz artystycznie z drzewa wyrzeźbiony przez samouka wiejskiego z Terespoła z wrytą na srebrnej tarczy krótką dedykacją. Pan Prezydent dziękuje mocnym uściskiem dłoni i szczerym uśmiechem. Jeszcze raz obrzuca naszą delegację, która zdołała do Niego dotrzeć, badawczym spojrzeniem, — co jest jakby zaprzysięgnięciem naszej gromady na wierną, syłowską służbę Sprawie — i już otacza Go tłum dostojników, a my znów idziemy na szary koniec, zepchnięci gdzieś na bok.

Ale to nic, bo mamy już swój znak, bo oto na oczach wszystkich, tych dostoj-



Pan Prezydent zwiedza poletką doświadczalne i działkę meteorologiczną Lubelskiego Zakładu Doświadczalnego w Zemborzycach.



Pan Prezydent w żeńskiej szkole rolniczej w Sitnie w otoczeniu świąt i uczniów.

kategoria, tak samo zniedołężniała i zebrząca, z tą tylko różnicą, że się rekrutuje z pośród folwarcznej służby dworskiej. Wszyscy oni idą jednako od chaty do chaty, ode wsi do wsi i pacierzami swemi podzwaniają. I choć w chatach ludziska nie wiele się zastanawiają nad tem, że na to wszystko, co w gospodarstwie swem posiadają, składa się nie tylko ich praca, ale i praca tych zniedołężniałych, a niegdyś młodych i zdrowych — wolnych najmitów — mimo to każdemu z tych dziadów proszalnych coś do torby wrzucają, gorącą strawą nakarmią i przenocują.

Juści prawda, że „dziady” i dworów nie omijają, że wystają na dziedzińcach pałacowych i niby bardziej sutą tam jałmużnę dostają. W rzeczywistości zaś dostają nie więcej ponad dziesięć groszy — najczęściej zaś „jaśnie pani” nie ma w pokojach i dziad musi iść sobie precz do izb służby folwarcznej, a potem do wsi.

A wszak przecież nie kto inny, jeno pokolenia tych „dziadów” pracą swoją tworzyły i tworzą ten dobrobyt „jaśnie pańskich” dwo-

ników dumnych i nadętych z rąk Pana Prezydenta otrzymaliśmy sztandar.

Wiemy i czujemy to dobrze wszyscy, że ten dzień nakłada na nas wielki obowiązek, że musimy okazać się naprawdę godni tego zaszczytu, że musimy wydatną pracą i twórczym czynem stwierdzić, że zasłużyliśmy sobie na własny sztandar.

Drugim terenem, na którym, poza przygodnymi powitaniem przy bramach tryumfalnych, bliżej zetknął się Pan Prezydent z mło-

rów. Nie kto inny, jeno dzisiejsi fornale, stangreci, lokaje i innego rodzaju służba dworska za lat kilkanaście, czy też kilkadziesiąt — owemi dziadami proszalnymi będzie.

Tymczasem całość opieki nad „dziadami” ponosi wieś, dwór zaś zbywa się ich byle czem.

Najlepiej jednak spójrzmy na taki prosty rachunek:

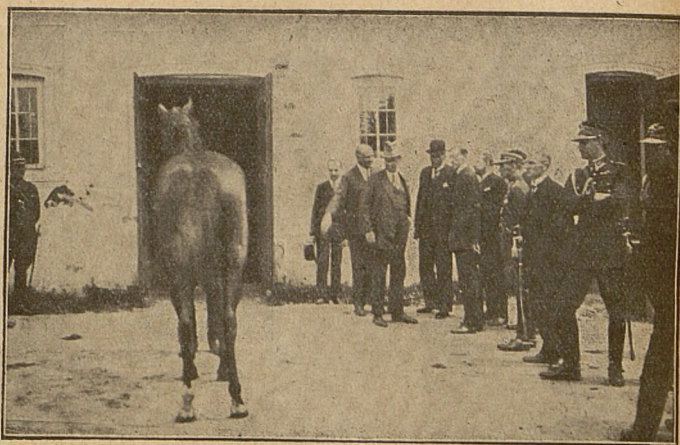
Oto, wyobraźmy sobie, że dziedzic Iksiński czy też inny tak zwany hrabia Zamojski, posiada na terenie gminy tysiąc morgów ziemi. Przypuśćmy, że w tej gminie jest tylko siedem wsi i każda wieś posiada tylko po tysiąc morgów, a więc siedem tysięcy. Poza tem, że w każdej wsi jest po sto chałup, a więc razem siedemset osiedli. A teraz powiedzmy sobie, że po przez wszystkie te wsie przejdzie od chaty do chaty proszalny „dziad” tylko raz na dzień i że owa „jałmużna”, którą w chacie otrzyma, warta jest tylko jeden grosz — a więc w ciągu roku każda chata wydaje na jałmużny 3 zł. i 65 groszy, zaś wszystkie chaty razem wzięte wydają 2 tysiące i pięćset pięćdziesiąt pięć złotych, co uczyni z morga 37 groszy. Prze-

dzieżą wiejską, była szkoła rolnicza żeńska w Sitnie, do której przybył w niedzielę dnia 19 czerwca o godzinie 2 popoł.

U wejścia powitały Go dziewczęta nasze pieśnią radosną i kwieciami polnym, prowadząc w podwoje szkoły, dawnego pałacu, rodu Malczewskich, dziś będącego własnością Sejmiku i przeznaczonego na szkołę rolniczą żeńską. Po odpoczynku i umyciu się z kurzu podróznego, zwiedził Pan Prezydent szczegółowo zarówno szkołę jak i budynki gospodarskie, oprowadzany przez dyrektorkę, p. Wandę Popławską. Dostojny Gość mile był uderzony czystością i porządkiem oraz atmosferą, panującą tutaj. Gdy w Janowicach tłum gości i brak porządku utrudniał może trochę zwiedzenie a sztywny, urzędowy, ceremonjał zacierał właściwy charakter święta — tu szczerą prostotą i nastrój domowy sprawił, że wszyscy czuli się tu dobrze. Pan Prezydent zwracał na wszystko baczną uwagę, rzuciły się Mu w oczy i kwiały umieszczone gdzieniegdzie na oknach, i portrety Wodzów i Wieszców, zawieszane na ścianach.

Sala szkolna obszerna, okrągła, dawniej miejsce balów okolicznych dworów, dziś służy za salę szkolną i teraz tu w duszę młodego pokolenia wsi szkoła nieci ognie zapału do pracy, rzuca ziarna wiedzy.

Z pałacu przechodzi Pan Prezydent a wraz z Nim i cała świta do ogrodu, kurnika, obory,



Pan Prezydent przed stajnią szkoły rolniczo-hodowlanej w Dęblinie.

chlewni, gdzie również panuje porządek i czystość wzorowa.

Po obejściu gospodarstwa, zaprasza szkoła dostojnych Gości na skromny obiad. Do stołów zastawionych w podkowie zasiada Pan Prezydent, mając po lewej stronie Jadwigę Dziubińską, a po prawej Wojewodę Lubelskiego, a dalej sadowią się inni goście, których jest spora gromada, licząca około 50 osób.

Przy stole toczy się ożywiona pogawędka. Pan Prezydent dzieli się swymi wrażeniami. Mówi do Pani Dziubińskiej, że jest bardzo zadowolony z przyjazdu do naszego po-

ciętą zaś wysokość jałmużny dworskiej, gdy określimy na 10 groszy, tak samo biorąc tylko jednego dziada na dzień, wyniesie to w ciągu roku 36 zł. i 50 groszy, czyli że z morga trzy i pół grosza.

Przytem jeszcze jedno: chłop, gdy daje „dziadowi” — czyni to w tak prosty i naturalny sposób, że dziad choć prosi, nie czuje aby go ktoś poniżał. Przeciwnie: „dziadów” we wsi szanują i nie tylko jedzeniem opatrzą, ale i tem dobrem słowem. We dworze zaś jest poniżany, nieraz psami szczuty — a jeżeli gdzieś trafi się „jasna pani” i z zasady każdemu „dziadowi” po owe 10 groszy daje, słynie wtedy na całą okolicę jako „pani dobroczynna” nad nędzą ludzką się litująca i tę nędzę wspierająca.

A tymczasem „pani dobroczynna” spełniała zaledwie jedną dziesiątą obowiązku społecznego w porównaniu z obowiązkiem spełnionym przez wieś.

Taka więc tylko różnica istnieje pomiędzy wsią i dworem w zakresie opieki społecznej.

Rzecz jasna, że różnicę tę należy wyrównać i obowiązek ten na całą ludność tak rozło-

żyć, aby w zależności od posiadanego majątku, wszyscy odpowiednie świadczenia składali. Zwyczajna sprawiedliwość tego się domaga. Ale w tym wypadku nie oto tylko chodzić nam powinno. Barbarzyństwem bowiem jest, aby starcy sterani znojną pracą, w ostatniej nędzy się znajdowali i uciążliwe pochody czynili ode wsi do wsi za kawałkiem chleba. Czy nielepiej byłoby urządzić gminne przytulki dla starców i kalek, niezdolnych do pracy, a nieposiadających krewnych, którzyby mogli się nimi zaopiekować?

Nie leży w zakresie tego pisania, sprawa tworzenia takich przytułków, dlatego też apeluję do Koleżanek i Kolegów, aby na ten temat pomyśleli i myśli swe spisali do „Siewu”.

Kozłówka, w czerwcu.

Józef Niecko.



wiatu, bo zobaczył jakby nowy daleki świat, pełen uroku i tężyzny swoistej. Teraz rozumie, że wieś polska, że to młode pokolenie, które przez takie szkoły rolnicze przejdzie, które w takie Koła Młodzieży się łączy, będzie naprawdę zdolne budować to lepsze jutro wsi, podnosić jej kulturę, a temsamem tworzyć dobrobyt i potęgę całego państwa.

W czasie obiadu uczennice odśpiewały szereg pieśni ludowych, otrzymując od Pana Prezydenta i gości huczne oklaski.

Na zakończenie, kol. Bolesław Wnuk, członek naszego Zarządu, a zarazem członek Wydziału Powiatowego, imieniem całej ludności podziękował Panu Prezydentowi za przyjazd, za to zetknięcie się z ludem. Podkreślił ten fakt, że oto szkoła rolnicza gości w swych skromnych murach pierwszego obywatela Rzeczypospolitej, że oto Pan Prezydent osobi-



Pan Prezydent wraca z objazdu pól ogniska kultury Rolnej.



Pan Prezydent w powrocie z pola ogląda pastwisko w gospod. p. Andrzeja Kotera pod Lublinem.

ście wręcza Związkowi Młodzieży Wiejskiej sztandar, zapewnia uroczyste Głowę Państwa, że lud umie odczuć symboliczne znaczenie tych dni oraz wielką odpowiedzialność i wznosi okrzyk na cześć dostojnego Gościa, który wszyscy podchwytyją a uczenice intonują: „stolat niech żyje nam”...

Nadszedł jednak czas odjazdu. Z żalem żegnamy Pana Prezydenta, który również jak mówi, z żalem opuszcza Słono, gdyż było Mu dobrze i miło, ale obowążek każe wracać do stolicy, by dalej kierować losami całej Rzeczypospolitej.

Znowu, po raz jednak już ostatni, pod stopy Prezydenta posypały się płatki polnego kwiecia, znowu pochyliły się w kor-

nym hołdzie główki dziewcząt wiejskich, znowu badawcze spojrzenie, dobre, ojcowskie, zdawały się mówić tej młodzieży: uczcie się, by potem pracą wytrwała podnosić wieś i budować lepsze jutro Polski”... i za chwilę niknie auto Pana Prezydenta na zakręcie drogi za szpalem drzew i tylko na wietrze łomotają sztandary, tylko szeleszczą zielone girlandy, tylko gdzieś w oczach uczennic, grona nauczycielskiego i pozostałych gości migocą jak kryształowy łyż wzruszenia a zarazem radości.

I tak witała młodzież wiejska w swych szkołach rolniczych symbol majestatu Rzeczypospolitej, takie chwile podniosłe przeżywała w one pamiętne dni



Pan Prezydent zwiedza ogród i szkółki drzew owocowych w Zemborzycach.

czerwcowe, które legły słonecznym blaskiem radosnej dumy i szczerego wesela na przyszłe dni szarej pracy i codziennego trudu, który odtąd będzie podejmować już pod własnym sztandarem, symbolem widomym jej dążeń szlachetnych i celów górnych.

F. P.

Jak się zdobywa zaufanie starszych.

Bardzo często słyszymy, czytając sprawozdania w „Siewie”, że Koła uskarżają się na starsze społeczeństwo, które zamiast dopomagać młodzieży w pracy — przeszkadza. Tak to zdarza się często na naszych wioskach i dlatego musimy szukać sposobów, by temu zaradzić.

Jako instruktor na okręgu organizowałem starszych i młodszych. Pamiętam, jak w jednej z wiosek po zorganizowaniu Koła Mł., ojciec i matka przyszli do mnie z urazą, dlaczego to ja ich chłopaka do koła przyjąłem.

„Niedość — mówi ojciec — że chłopak papierosiska ćmić i w karty grać zaczyna, to teraz całe wieczory będzie gdzieś latał, a jak przyjdzie mu zapłacić składki, to napewno będzie wynosił z komory ćwiartki zboża do żydów”.

Pomyślałem sobie, że źle pewnie zrobiłem, przyjmując Stacha do Koła, bo jeśli to karciarz, a może i pijak, to nic dobrego do Koła nie wniesie. Ponieważ jednak przy organizowaniu Koła przyjmuje się wszystkich, więc i Stach pozostał. Przecież Koło — pomyślałem sobie — ma właśnie na celu z jednostek nawet miernych i wykoszlawionych — wyrobić ludzi dzielnych i prawych.

Nie później jak w miesiąc przyjechałem znowu do tej wioski celem zorganizowania Kasy Spół. Zaraz więc po kościele zatrzymałem ojca Stacha i całą gromadę starszych gospodarzy, z którymi zorganizowaliśmy kasę. Nim załatwiliśmy wszystkie formalności było już ciemno i późno. Ojciec Stacha zaprosił mnie do siebie w gościnę. Po drodze ojczystko uskarżał mi się, jakie to procenty płaci Ickowi za wypożyczenie pieniędzy i pocieszał się kasą, która położy kres lichwiarskim procentom. Narzekał też na Stacha.

„Panie instruktorze — mówi — w karty to ta jakoś mniej gra, ale za to co on mi nafty wypali, ciągle gdzieś lata do prezesa, przynosi książki i czyta je po nacach, zamiast spać. E, panie, to skaranie Boskie, takie smarkacze a już się w prezesów bawia, przecie to uczciwego słowa dla starszych mieć nie będą, tak im się w głowie przewraca”.

Gawędząc, doszliśmy do domu. Zaraz na przywitanie wypadła małżonka i dalejże na nas:

„O! widzita, już ta stara pokraka dał się opętać bez tego czarnego brodacza. Ja wiem dobrze, że to jest coś nieczystego, bo mi o tem mówił organista”.

Do mnie się zwraca i krzyczy: „Nie dość panu było chłopaka, to jeszcze starego mi pan obałamuca”.

Staralem się matce wytłumaczyć, ale na nic się to nie przydało.

Mąż poważnie wołał: „Stara, później będziesz krzyczała, a teraz daj nam jeść i przygotuj spanie”.

Gosposię złość minęła, przygotowała nam sutą wieczerzę, a jak się dowiedziała, że w tej zorganizowanej kasie można pożyczać pieniądze na dogodnych warunkach, tak się udobruchała, że już swobodnie gawędziliśmy do późna w noc, o gospodarstwie, Stachu i o tym jakby to skończył szkołę i t. p.

Trzeci raz przyjechałem już wtedy, kiedy kasa otrzymała kredyty z Centrali i członkowie miejscowej kasy otrzymali dogodne kredyty. Będąc na zebraniu Kółka Rol., pozostałem wieczorem na zebraniu Koła Mł., na którym omówiliśmy wycieczkę rolniczo - krajoznawczą. Koszt tej wycieczki obliczyliśmy na 50 zł. od członka. Po zebraniu kol. Stach zabrał mnie na nocleg do siebie. Po przyjeździe Stach powiedział rodzicom, że chce wyjechać na 10 dni na wycieczkę. Złowrogie spojrzenia rodziców posypały się w moją stronę, a później skupiły się na kol. Stachu. Matka powiadła na mnie, wymawiając, że ją oszukuję, bo to co pożyczę — mówi to na tego nicponia wydać muszę. Ojciec stanowczo powiedział: że jechać możesz, ale ani grosza pieniędzy nie dostaniesz.

Stach wysłuchał wymyślań i kiedy rodzice uspokoili się, poszedł ucałował matkę i ojca w rękę, mówiąc: „Ja nie potrzebuję pieniędzy, bo mam swoje”.

Ojciec zaraz mu odparł: „Tak masz swoje, ale otrzymane za moje ćwiartki, które wyniośłeś do żyda”.

Stach się rozplakał, bo chociaż już 20 lat miał, to było mu bardzo przykro, że jeszcze teraz, kiedy on jest w Kole takie posądzenie ojciec rzuca.

— „Wam to się ciągle zdaje — przemówił Stach, że ja to taki sam jak byłem przed 6 miesiącami, że grywam w karty, piję wódkę i latam po hulankach całe noce. Ja teraz jestem inny, zamiast kart i dzikich hulank mam „Siew”, książki oraz miłe i wesołe wieczornice; zamiast papierosa i wódki — uprawiam sport, a pieniądze jakie mi daliście na machorkę składam i uzbierałem już 48 zł.”

Ojca i matkę bardzo to wzruszyło, widziałem, jak łzy w oczach im się kręciły, pocałowali Stacha, a ojciec wyjął

portfel z kieszeni i dał synowi zł. 30. Mnie też bardzo dziękował, za to, że się Stach tak w Kole odmienił. Powiedział mi ojciec, że proboszcz przez organistę zakazywał mu, by broń Boże nie gościł tego „bolszewika“ (niby mnie) u siebie, który tylko zło na wieś przynosi.

Stach odkąd znalazł się w Kole Mł. Wiejskiej, zaczął być chlubą rodziców, Koła, wsi i powiatu. Rodzice przyrzekli mi wysłać Stacha do szkoły Rol., a po szkole Rol. do Uniwersytetu w Szczech o czym kol. Stach ciągle marzy.

Postępowanie kol. Stacha przekonało zafobanych, że Koło Mł. jest szkołą wychowawczą, gdzie młody człowiek nabiera cennych zalet, a zatracą złe nawyki. Więc też nie chcemy zmieniać rodziców, a od siebie zczynimy poprawę, a wtedy najciemniejszych ludzi przekonamy o potrzebie istnienia Kół i o współpracy rodziców z nami.

K. Wyszomirski.

Dbajmy o czystość i porządek.

Zapewne wszyscy wiecie o tem, jak wielkie znaczenie w życiu ludzkim ma czystość i porządek. Czysto przyrządzone jedzenie lepiej nam smakuje, czystą bieliznę i ubranie chętniej nosimy niż brudną, czysto i w porządku utrzymane mieszkanie wabi nasze oko i miłsze jest od mieszkania, w którym panuje brud i nieład. Czystość śmiało nazwać możemy matką zdrowia, bo ona chroni nasze ciało od wszelkiego brudu i robactwa, które są rozsądnymi wszelkich zarazków chorobotwórczych.

Przysłowie mówi że: „Jak cię widzą, tak cię piszą“. Jeżeli człowiek jest brudny, nie wyczesany, w ubraniu brudnym i zaniedbanem, to wyglądem swym razi nas i mimowoli budzi pewien wstręt i odrazę; natomiast człowiek umyty, ogolony, w ubraniu czysto i w porządku utrzymanem jest nam miłszy i mówimy o nim, że jest człowiekiem porządnym.

U nas na wsi czystość i porządek, niestety, pozostawiają dużo do życzenia. Powiecie może kochani Czytelnicy, że w gospodarstwie nie można zastosować takiej czystości, na jaką mogą zdobyć się n. p. urzędnicy lub nauczyciele? Prawda, że praca na roli przy rozrzucaniu nawozu lub pieleniu czy innej czynności naraża nas na zabrudzenie rąk, nóg bószych, często i ubrania, ale po skończeniu każdej czynności, a przynajmniej przed jedzeniem trzeba umyć starannie ręce, nie żałując mydła, a także codziennie rano i wieczorem myć ręce, twarz, głowę i szyję, to jest te części naszego ciała, które nawięcej ulegają zabrudzeniu. Kilka mi-

nut czasu potrzebnych do wykonania tych czynności, muszą się znaleźć i stratę ich możemy zawsze z łatwością powetować, tem bardziej, że codziennie tracimy sporo czasu na bezczynności nie konieczne dla odpoczynku potrzebne. Aż wstyd pisać o tem, jak to w olbrzymiej większości, brudno wyglądają i żyją mieszkańcy wsi naszej, i to nietylko przy pracy, bo tu, powtarzam zabrudzenie się jest konieczne i nieuniknione, ale w niedzielę i święta, na odpustach, jarmarkach i w urzędach widzieć można gospodarzy, których ręce są brudne, włosy tych ludzi świadczą, że tygodniami nie widzą grzebienia i nożyczek, a ubranie nieoczyszczone, wytarte bez potrzeby przy opieraniu się o koła wozów, płoty i brudne sprzęty, zmięte jest i pełne plam. Nic dziwnego, że na tak niechlujnie wyglądających chłopów inni patrzą z góry i z pewną pogardą.

W mieszkaniach naszych też często nie lepiej się dzieje. Wystarczy rozejrzeć się, by ujrzeć po kątach pełno śmieci, u sufitu gniazda pajęczyny, ściany okopcone, brudne od kału milionów much, a nie bielone czasem całe lata. My zaś, zamiast wziąć się do pracy nad uporządkowaniem rodzinnego gniazda, tracimy drogi czas na niepotrzebne często włóczenie się po jarmarkach lub spędzamy długie wieczory, a często i dnie u sąsiadów na plotkach i obmowach, narzekając na biedę i braki, chociaż lepsze jutro w naszym ręku spoczywa.

Przykro mi że muszę pisać te smutne ale, niestety, prawdziwe słowa. Mam nadzieję, że drogie Koleżanki i Koledzy, nie wezmą mi za złe dość ostrej krytyki, gdyż bezstronna rzeczowa krytyka pozwala nam pазnać wady i braki nasze i obmyślić skuteczne środki naprawy. Czas wielki zacząć tę naprawę, a zacząć trzeba od siebie. Trzeba pozbyć się wad własnych i dać dobry przykład innym, a naśladowujących nas nie zbraknie. Oby każdy z nas przypomniał sobie często to przysłowie: „Jak cię widzą, tak cię piszą“.

J. Modrzejewski.

„Jakie pisma czytasz?“ — pytał pleban chłopą,
— A że sztuka czytania nie była mu obca,
Odrzekł tedy: „Siew“, zawsze czytuję wieczorem.
A gdy pleban zaczął mu tłumaczyć z uporem,
Że miast „Siew“, lepiej czytać inne pismo jakie,
Na to chłopak — „Poco drogo płacić pismo ładajakie —
Mogę wprawdzie znaleźć łatwo jakieś pismo drogie,
Lecz lepszego od „Siewu“ — nic, znaleźć nie mogę“.

(BEZ AUTORA).

Wiadomości gospodarcze

Kronika sportowa.

ZBIORY WSZECHŚWIATOWE ZBÓŻ W R. 1926.

1. Wytwórczość pszenicy.

Zbiór wszechświatowy bez Rosji.	909.400.000 q.
w tem Europa	336.700.000 „
Ameryka Północna	341.800.000 „
Azja	103.400.000 „
Australja	42.000.000 „
Zbiór Polski	12.800.000 „

q = 100 kg.

Z cyfr tych wynika, że największa wytwórczość pszenicy ma miejsce w Ameryce Północnej (Stany Zjednoczone i Kanada), z kolei najwięcej pszenicy uprawia się w Europie i Anglii, w innych częściach świata zbiory pszenicy są dużo mniejsze.

Polska zebrała w r. 1926 — 12.800.000 q. pszenicy co stanowi stosunkowo niewiele bo 1.4% zbiorów wszechświatowych.

2. Wytwórczość żyta.

Zbiór wszechświatowy bez Rosji	213.200.000 q.
w tem Europa	198.700.000 „
Niemcy	75.000.000 „
Zbiór Polski	50.100.000 „

Żyto więc uprawia się prawie wyłącznie w Europie. Pierwsze miejsce w świecie, pod względem rozmiarów wytwórczości żyta zajmują Niemcy, drugie Polska. Wytwórczość żyta w Polsce stanowi 23.5% wytwórczości wszechświatowej, a więc prawie ¼. Stąd też nazywamy Polskę krajem żyta i ziemniaków, bo obok żyta duża przestrzeń gruntów ornych w Polsce znajduje się pod uprawą ziemniaków.

3. Wytwórczość jęczmienia.

Zbiór wszechświatowy bez Rosji	254.100.000 q.
w tem Europa	141.300.000 „
Ameryka Północna	65.700.000 „
Zbiór Polski	15.500.000 „

Jęczmienia więc także najwięcej uprawia się w Europie, w Ameryce Północnej już dużo mniej. Zbiór jęczmienia w Polsce jest poważny, bo stanowi 6.1% zbiorów wszechświatowych.

4. Wytwórczość owsa.

Zbiór wszechświatowy bez Rosji	518.100.000 q.
w tem Europa	257.700.000 „
Ameryka Północna	246.600.000 „
Zbiór Polski	30.500.000 „

Z cyfr więc wyżej podanych wynika, że jedna połowa wytwórczości wszechświatowej owsa wypada na Europę, druga na Amerykę Północną. Zbiór owsa w Polsce stanowi 5.9% zbiorów wszechświatowych, a więc stosunkowo dużo.

ZAWODY O MISTRZOSTWO POLSKI W LEKKIEJ ATLETYCE.

W dniu 8, 9 i 10 lipca odbyły się w Warszawie w parku Sobieskiego zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Polski. Do zawodów stanęło około 90 zawodników reprezentujących szereg klubów sportowych warszawskich i prowincjonalnych. Tak liczne zgłoszenie się zawodników świadczy dobrze o rozroście ruchu sportowego. Również dobrze o rozwoju sportu naszego świadczą wyniki naogół utrzymane na wysokim poziomie. Niektóre zaś, jak np. w biegu na 1500 metr. (Forys — Warszawianka — 4.06'') jest wynikiem zupełnie europejskim.

Wyniki w poszczególnych konkurencjach przedstawiają się jak następuje: *Skok wzwyż* — 170 centymetrów osiągnął znany uczestnik kursów w. p. w Poznaniu kpt. Mierzejewski, stający do zawodów w barwach Warszawskiego Akademickiego Związku Sportowego. Dotychczasowy rekord polski w tej konkurencji wynosi 180 centymetrów.

Bieg na 1500 metr. — 4.09'' — rekord polski — Forys (Warszawianka).

Skok o tyczce — 3.50 centymetrów. Adamczak również instruktor Centralnej Wojskowej Szkoły Gimnastyki i Sportów w Poznaniu — również staje do zawodów w barwach A. Z. S. — rekord polski 3.60 centymetr.

Bieg na 100 metrów — 11 sekund — kpt. Dobrowolski również z Wojskowej Szkoły Gimn. i Sportu w Poznaniu, staje jako A. Z. S. — rekord polski 10.9''.

Rzut dyskiem 41 metr. 28 cent. — Baran (Pogoń, Lwów), rekord polski 41.88 cent.

Skok w dal 670 centymetr. — Sikorski (Polonja).

Bieg na 400 metr. — 51.2'' — Kostrzewski — A. Z. S. rekord polski nieoficjalny również Kostrzewski 50 sek.

Bieg na 500 metr. — 15:54.4'' — osiągnął znany długodystansowiec Freyer (Polonja); rekord polski 15:51.8 sekund.

Bieg na 400 metr. przez płotki — 56.8'' — Kostrzewski A. Z. S.

Bieg na 200 metrów — 22.8'' — Szenajch (Warszawianka).

Rzut oszczepem 49 metr. 27 centymetr. — Smakulski (Pogoń, Lwów) — rekord polski 57 metr. 56 centymetrów — Gruner A. Z. S.

Bieg na 110 metr. przez płotki — 16 sek. — kpt. Dobrowolski, A. Z. S., rekord polski

Bieg na 800 metr. — 2 min. — Kostrzewski A. Z. S. — rekord polski 1 min. 58.4 sek.

Bieg rozstawowy 4×100 zwyciężyła drużyna A.Z.S. w czasie 44.8 sek. w składzie Weiss, Kasperkiewicz, Skierczyński, Dobrowolski.

Bieg na 10 kilometrów — 33 min. 40.4 sek. — Freyer (Polonja), rekord polski 33 min. 0.4 sek.

Bieg sztafetowy 4×400 — 3 min. 28.8 sek. — drużyna A. Z. S. w składzie Weiss, Ołdak, Malanowski, Kostrzewski.

Rzut oszczepem oburącz 87 metr. 02 centymetr. — Szydłowski A. Z. S. rekord polski 90.75 centymetr.

Pchnięcie kulą oburącz — 22 metr. 71.5 cent. — Urbaniak — (Warta—Poznań), rekord polski 22.95 cent.

Pchnięcie kulą dowolną ręką — 12 metr. 70 cent. — Górski (Piortków), rekord polski 12.84 cent.

W ogólnej punktacji zwyciężyły: 1) A. Z. S. osiągając 59 punktów, 2) Polonja — 25 punkty, 3) Pogoń—Lwów — 19 punkt., 4) Warszawianka — 16 punkt., 5) Piotrków — 11 punkt., 6) Warta - Poznań — 5 punkt., 7) A. Z. S. Kraków — 4 punkt., 8) Sokół - Jarosław — 3 punkt., 9) Sap. Wilno i Roździeń Szopienice po jednym punkcie.

Akademicki Związek Sportowy od szeregu lat zajmujący pierwsze miejsce w sporcie polskim i tym razem wykazał całą swoją bezkonkurencyjność

Ami.



Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej woj. Kiel.

W piękny, pogodny dzień czerwcowy, w dniu „Święta Wiosny — Święta Zw. Mł. Wiejskiej”, w niedzielę 26 ub. m., odbył się w Kielcach organizacyjny Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej woj. Kieleckiego. Na Zjazd przybyło 92 delegatów i około 100 gości z poszczególnych Kół Mł. z 11 powiatów.

Otwarcie Zjazdu nastąpiło o godz. 10 rano w sali kinoteatru „Czwartak”. Obrady zagał imieniem Woj. Zw. Kółek Roln., jako członek Zarządu p. Andrzej Waleron. Na przewodniczącego Zjazdu wybrano kol. Leopolda Żubra z Sandomierskiego, ten zaś z kolei powołał do prezydium na sekretarzy: kol. Henryka Jackiewicza z Kielc i kol. Jadwigę Topolską z Kieleckiego, na asesorów: kol. Jadwigę Smalcową z Sandomierskiego i kol. Józefa Kotnisa z Olkuskiego. Po powitaniach wygłoszonych przez przedstawicieli władz państwowych i instytucji społecznych, uchwalono jednomyślnie wysłać depezę do p. Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego. Poczem instruktor wojewódzki Z. M. W. kol. Józef Ciota złożył wyczerpujące sprawozdanie z rocznej działalności Instruktorjatu i stanu organizacyjnego. Z ważniejszych prac Wojewódzki Instruktorjat dokonał: dopomógł zaniebanym Okręgom do zreorganizowania, zorganizował dwa nowe Okręgowe Związki: Miechowski i Olkuski; przeprowadził na terenie 4 powiatów siedem kilkudniowych kursów ogólnie-organizacyjnych, rolniczych, teatralnych i bibliotekarskich

dla 46 Kół Młodzieży, dokonał całego szeregu wyjazdów o charakterze lustracyjno-instrukcyjnym, bezpośrednio do Kół Mł., wskutek czego i liczba Kół wzrosła w ciągu roku z 238 na 306 w tem wiele Kół zreorganizowanych; utrzymywał stały kontakt z istniejącymi Okręgami i przygotowywał grunt dla zorganizowania nowych, jakoteż zmierzał planowo do zorganizowania Wojewódzkiego Zw. Mł. W., jako zamknięcia rocznej działalności. Sprawozdanie zakończył kol. Ciota umotywowanym wnioskiem powołania do życia Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Nad sprawozdaniem i wnioskiem wywiązała się dłuższa dyskusja. Wszystkie przemówienia zmierzały do przedstawienia konieczności utworzenia Wojewódzkiego Związku Mł. czego też jednomyślną uchwałą dokonano.

Referat n. t.: „Związek Młodzieży Wiejskiej w życiu wsi” — wygłosił kol. B. Babski. Myślą przewodnią referatu było: stosunek Związku Mł. W. do życia — musi być twórczy. Wogóle w stosunku do wsi praca zorganizowanej młodzieży niech będzie twórcza i ciągła. Zadaniem jej jest zło niszczyć, tworzyć nowe życie, wieś podnieść na wyższy szczebel rozwoju. Zadaniem wychowawczem Zw. Mł. W. jest zaprawianie młodzieży do planowej, solidarnej i twórczej pracy drogą pokonywania drobnych trudności. Krótkie, nader trafne wywody kol. redaktora nagrodzono rzesistemi oklaskami.

Po południu dokonano wyborów do Zarządu Wojewódzkiego Z. M. W., do którego weszli: J. Topolska (Kieleckie), L. Żuber (Sandomierskie), H. Zieliński (Włoszczowskie), J. Mazur (Olkuskie), Wł. Kurczyk (Miechowskie), J. Górski (Hłeczkie), Ign. Kamiński (Opatowskie), H. Jackiewicz (Kielce), J. Mróz (Jędrzejowskie), Fr. Waleron (Jędrzejowskie), i Julja Komorowska (Sandomierskie).

Zastępcy: G. Kozłowska (Opatowskie), Józef Mazur (Sandomierskie), W. Tkacz (Jędrzejowskie), Wł. Wasik (Opatowskie).

Do Komisji Rewizyjnej weszli: J. Kotnis (Olkuskie), St. Siwor (Miechowskie), Wł. Franczak (Sandomierskie), St. Różycki (Opatowskie), P. Szpak (Jędrzejowskie).

Z kolei kol. Ciota zreferował program pracy Woj. Zw. Mł. W., wysuwając cały szereg projektów dotyczących pierwszego etapu pracy Związku. Poczem łącznie nad programem pracy i referatem kol. redak. Babskiego wywiązała się długa i bardzo ożywiona dyskusja. Poziom dyskusji i jej rzeczowość wymownie świadczyły o głębokiej trosce i zamyśleniu się przedstawicieli Kół nad wspólnym dobrem naszej organizacji i jej prawidłowym rozwojem.

W zakończeniu zgłoszono cały szereg wniosków z których kilka przytaczam:

1-szy Walny Zjazd delegatów Kół Mł. W. woj. Kieleckiego wzywa wszyską zorganizowaną młodzież wiejską do czynnej współpracy w istniejących spółdzielniach spóżywców kredytowych wytworów i t. p. Zjazd zaleca organizowanie spółdzielni w tych miejscowościach, gdzie spółdzielnie nie istnieją.

2) wzywa Koła Mł. graniczące z terenem Małopolski, do jaknajwyższej współpracy z Kołami Małopolskiego Związku;

3) wzywa wszystkie Koła do wzięcia masowego udziału w wielkich dożynkach u Prezydenta Rzeczypospolitej w Spale dnia 28-go sierpnia b. r.

Po wyczerpaniu porządku obrad wśród ogólnego zadowolenia z tak pożytecznie spędzonego czasu Zjazd zakończono.

Rozjeżdżano się z otuchą i wiarą w lepsze Jutro, a myśli długo... długo się plątały w takt strofy: „Przyszłość to trud — nie zejdzie ona z nieba przez żaden cud — lecz zdobyć ją potrzeba“.

J. C.

Z Koła Młodz. Wiejskiej w Kozielnikach (woj. Lwowskie).

W dniu 16-go maja b. r. młodzież tutejsza zorganizowała się w Koło Młodzieży Wiejskiej i przystąpiła do wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej we Lwowie.

Zawiązanie Koła Mł. W. jest wyrazem rozwoju, a nie początku ruchu organizacyjnego tutejszej młodzieży, której prace „kołowe“ nie są już obce.

Jeszcze w 1922 r. powstało u nas Koło Mł. przy Kółku Roln., które mimo trudnych warunków prowadziło ożywioną działalność aż do pierwszych miesięcy 1926 r. Poprzednicy nasi jakkolwiek wykazali wiele ofiarności i poświęcenia się dla ogólnej sprawy, popełnili zasadniczy błąd, że nie potrafili wprowadzić do Koła młodszych członków i przysposobić ich do dalszego prowadzenia pracy. Ilość członków stale malała, gdyż na miejsce ubyłych nie wprowadzano nowych — młodszych, aż wreszcie Koło przestało działać, a potem istnieć, czyli: Koło zestarzało się i umarło.



Zjazd Zw. Mł. W. woj. Kieleckiego.

W listopadzie ub. roku z inicjatywy kol. K. Majki, W. Lachowicza i p. St. Biernacka powstała we wsi orkiestra dęta, która nie przystępując do żadnej organizacji, ćwiczyła przez całą zimę. Obecnie, uważając, że w takim stanie bezorganizacyjnym długo trwać nie można postanowiliśmy zawiązać jakąś organizację kulturalno-oświatową i o nią oprzeć orkiestrę, jako sekcję. Tak więc na zwołanem w tym celu ogólnem zebraniu postanowiono jednomyślnie zawiązać Koło Mł. Wiejskiej na podstawie statutu Związku Młodzieży Wiejskiej we Lwowie.

Taki a nie inny czyniąc wybór kierowaliśmy się myślą, że niezależne dzielnicowe organizacje nie powinny już mieć miejsca po ośmiu latach istnienia Państwa Polskiego.

Dążność do współpracy z młodzieżą wiejską wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej, była u nas tem większą, że już dwukrotnie gościliśmy u siebie wycieczki młodzieży zorganizowanej w Centr. Związku Młodz. Wiejskiej. We wrześniu 1924 r. odwiedziła nas młodzież wiejska z pow. zamojskiego z kol. Plattnerem na czele; zaś w r. 1925-ym gośćmi naszymi była wycieczka młodzieży wiejskiej z Ziemi Wileńskiej. Obie te wycieczki pozostawiły po sobie jak najmiłsze wspomnienia tych kilku godzin spędzonych radośnie na wspólnej zabawie i pogawędce.

Cieszymy się niezmiernie, że wreszcie we wspólnym naszym organie „Siewie“ mamy możliwość przesłać serdeczne koleżeńskie pozdrowienia tym Koleżankom i Kolegom z Zamojszczyzny i Ziemi Wileńskiej, którzy nas już znają i może jeszcze pamiętają, oraz wszystkim Kołom Młodz. Wiejskiej.

Młodzież z Małopolski wzywamy, by or-



Orkiestra K. Mł. W. w Kozielnikach.

ganizując się w Koła Młodz. Wiejskiej powiększała nasze szeregi. Może przecież potrafimy pokazać światu, że w Polsce przynajmniej młodzież wiejska ma jedną, wielką organizację! Cześć!

*Za Koło Młodzieży Wiejskiej,
Wojciech Lachowicz, Stanisław Drelichowski.*

Z trzytygodniowego kursu organizacyjno-oświatowego Kół Młodzieży Wiejskiej pow. miechowskiego.

Ruch organizacyjny młodzieży wiejskiej naszego powiatu jest nikły, za ledwie w kilkunastu wioskach są Koła i to w fazie narodzin. Zarząd Okręgu wyteża siły, by pobudzić młodzież do pracy. Trzytygodniowy kurs okręgowy młodzieży urządzony staraniem Zarządu w dniach 22, 23 i 24 maja b. r. był dobrym środkiem do osiągnięcia powyższego celu. Poszczególne wykłady ujęły całokształt organizacji życia młodzieży wiejskiej w Kole. Były poruszane różne tematy: jak cele i zadania Kół, stosunek młodzieży do starszych, oraz sprawy gospodarcze, ogrodnicze, samorządowe i nauka o państwie i t. d. Codziennie dla urozmaicenia czasu śpiewaliśmy wspólnie pod kierownictwem p. Senniska, to znów w towarzyskim kółku dawaliśmy upust radości i śmiechom w grach i zabawach, które prowadził p. Kański. W ostatnim dniu zaprowadził nas prezes do miejscowego muzeum powiatowego, gdzie wiele jest rzeczy godnych oglądania.

Sądzimy, że na następnym kursie będzie nas więcej i liczba 30 obecnych teraz, powiększy się znacznie. Zarząd Okręgowy niech przyjmie za swe zabiegi i wysiłki od uczestników kursu staropolskie: „Bóg zapłać!” Cześć!

Jeden z uczestników.

Komunikat.

UWADZE ZAJMUJĄCYCH SIĘ ROLNICTWEM.

Z rzeczywistym zadowoleniem należy przywitać wiadomość o rozpoczęciu w Polsce wydania Wielkiej Encyklopedji Rolniczej — ilostorwanego leksykonu — obejmującego w układzie analfabetycznym całokształt wiedzy rolniczej.

Wielkie koszty, duży nakład pracy organizacyjnej i jej trudności przy realizacji tak wielkiej myśli — oto są przeszkody, które dotychczas odstraszały wydawnictwa od podjęcia tej pracy.

Obecnie udało się zrealizować ideję takiej Encyklopedji, pierwszy zeszyt, której już opuścił prasę drukarską.

Produkcja roślinna, ochrona roślin, hodowla nasion, produkcja zwierzęca, technologia rolnicza, ekonomja rolnicza, ogrodnictwo, leśnictwo, pszczelnictwo, łowiectwo, nauki przyrodnicze — oto są działy składające się na treść „Wielkiej Encyklopedji Rolniczej”.

Również dodatnią stroną wydawnictwa są bardzo przystępne warunki jego abonamentu przy pomocy chociażby kwartalnych spłat, oraz wysokie rabaty udzielane prenumeratom (od 43%).

Polecając gorąco uwadze nowe to wydanie odsyłamy bliżej interesujących się tą sprawą do redakcji Wielkiej Encyklopedji Rolniczej w Poznaniu (Spokojna 12)

Być pożytecznym dla Ojczyzny ten tylko potrafi,
kto w młodości nie zaniedbał pracy nad sobą.

Niema nic słodszeo i szlachetniejszego jak wierna
przyjaźń.



Zatarg Rządu z Sejmem i Senatem. Stosunek obecnego Rządu do Sejmu od samych wypadków majowych nie był zbyt przyjazny. Nie można się temu dziwić, boć wypadki majowe w znacznym stopniu zostały wywołane działalnością obecnego Sejmu, która doprowadziła do rozwielenienia się karjerowiczów politycznych. Zwycięstwo Marsz. Piłsudskiego położyło kres tej złej stronie naszego życia państwowego. Zdawało się, że następstwem tego zwy-

cięstwa będzie rozwiązanie Sejmu. Nawet i sam Sejm uznał słuszność tego, dając Prezydentowi i Rządowi prawo rozwiązania Sejmu i Senatu. Tymczasem rząd widać uważał, że Sejm się poprawił przez dobrowolne zrzeczenie się swojej wszechwładzy i danie większych praw Prezydentowi i Rządowi. I Rząd dotychczas Semju nie rozwiązał. Jednakże współpraca Rządu z Sejmem jakoś nie bardzo się układała. To też Rząd robił swoje, a na Sejm nie zwracał uwagi. Taki stan rzeczy zaczęła ciężać Sejmowi, który widząc, że Rząd nie ma zamiaru go rozwiązywać, postanowił przywrócić swoje dawne prawo do rozwiązywania się własną uchwałą. Tak też i zrobił. Jednak to nie podobało się Rządowi i przed ostatecznym uchwaleniem tego prawa przez Senat Rząd zamknął sesję Sejmu i Senatu — to znaczy przerwał prace tych ciał. Razem z pracą nad uchwałą o samorozwiązalności zostały przerwane i prace nad innymi ustawami. Z tych najważniejsza jest ustawa o samorządzie, tak długo oczekiwana przez kraj, a której uchwalenie zbliżało się właśnie ku końcowi.

Hołd Lwowa dla Biskupa Bandurskiego. Rada Miejska we Lwowie nadała ks. Biskupowi Bandurskiemu honorowe obywatelstwo miasta Lwowa w uznaniu Jego wielkich zasług, położonych podczas walki o niepodległość i wolność Polski.

Ruina na Ziemi Świętej. W Palestynie miało miejsce straszne trzęsienie ziemi. Biblijne miejscowości Jerozolima, Betleem, kolebka idei Chrześcijańskiej, oraz cały ten kraj, tak bogaty w tradycję i znany z opowieści biblijnej każdemu chrześcijańskiemu dziecku, uległ straszliwej katastrofie. Poważnych uszkodzeń doznał grób Chrystusa — okalające go wieżyce runęły, grzebiąc pod gruzami bezcenne pamiątki i relikwie. W samej Jerozolimie runęło kilkadziesiąt budowli, między innymi prastary uniwersytet hebrajski, uległy zniszczeniu cenne Księgi starożytne. Najbardziej dotknęła klęska biblijne miasteczko Sichen, które całkowicie legło w gruzach. Obliczają, że w całej Palestynie liczbą zabitych i rannych wskutek trzęsienia ziemi siega 2 tysiący ludzi.

Z bolszewickiego raj. Wskutek szalejącego obecnie w Rosji sowieckiej terroru, więzienia tak są przepełnione, że np. w Moskwie zaszła konieczność zmiany kilku budynków koszar wojskowych na więzienie. A przecież bolszewicy nie „patyczkują się” ze swoimi więźniami i umieszczają ich często po kilkudziesięciu w jednej celi. Oto są obrazki z raj bolszewickiego.

Dla obrony państwa. Państwowy monopol tytoniowy postanowił, że pudełka, które

dotychczas zawierały 20 sztuk papierosów, będą miały teraz tylko 19, przy tej samej cenie pudełka. Oszczędzone w ten sposób pieniądze będą służyły na budowę floty powietrznej państwa. Niech jednak palacze nie rozpaczają, bo to nie stało się u nas, lecz w Turcji.

Kwiatki biurokracji. Jedno z pism politycznych otrzymało od swego czytelnika z pow. Warszawskiego opis takiego „kwiatka biurokratyzmu”, poparty dowodem w postaci trzech kwitów poborcy skarbowego: Pewien gospodarz 6-cio morgowy zapłacił z trudem podatek majątkowy, wyznaczony na niego za 1926 r., lecz pozostało jeszcze jakimś cudem, 21 groszy. Urząd skarbowy posyła do niego sekwestratora z Warszawy i ten przedstawia nieszczęśliwemu płatnikowi trzy groźne kwity, opiewające: jeden na 6 groszy, drugi na 7, a trzeci na 8 gr. Do każdego z tych kwitów dołączone są koszty egzekucyjne po 1 zł. od kwitu. Oto do jakich absurdów prowadzi bezduszny biurokratyzm.

Żywioty szaleją. Drugi tydzień lipca zaznaczył się szaloną burzliwością. Burze, które przeszły w tym tygodniu nad niektórymi krajami Europy wyrządziły kolosalne szkody. Największa burza przeszła nad Saksonją, zaważdziła też ona i o Czechosłowację. Ulewa, spowodowana oberwaniem się chmury, zalała znacząco połacie kraju, zmywając wartkim strumieniem wód zboża, niszcząc budynki i inwentarz. Kilka wsi i miasteczek uległo prawie całkowitemu zniszczeniu. Ilość zabitych wynosi kilkaset osób.

Nad Polską niezwykle silna burza przeszła w dn. 12-go lipca. Przeszła ona pasem od powiatu Tarnowskiego przez dorzecze Wisły. Największą siłę miała tu burza w okolicach Warszawy. Potem osłabła i poszła w kierunku Poznania. Spowodowała ona wiele pożarów od pioruna i zniszczyła wiele zboża w pasie swej drogi. Liczne burze szalały też w Małopolsce Wschodniej. W powiecie Kałuskim spadł grad wielkości kurzego jaja, w powiecie Horodenska około 1000 morgów zasiewów zostało zniszczone przez grad. Podobne burze przeszły też w tym tygodniu nad Górną Austrią, nad Norwegią, nad kilkoma guberniami Rosji. Słowem nad Europą w owym tygodniu hulały rozszalałe żywioty, niosąc ludziom klęskę i ruinę.

Po burzach upały. W połowie lipca panowały w niektórych krajach Europy i Ameryki niestychane upały. W Grecji temperatura dochodziła do 60 stopni, w Bułgarii do 50. W Rosji w okolicach Murmańska wskutek 50 stopniowych upałów wybuchły pożary lasów, które trwały kilka dni. W Stanach Zjednoczonych upał dochodził do 46 stopni w cieniu. Wielu ludzi wskutek gorąca dostało obłądu.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

Podając szereg zadań umysłowych, czyli rozrywek w n-rze 24 „Siewu” z b. r. zaznaczaliśmy, że umyślnie podajemy niewiele rodzajów rozrywek i wyjątkowo łatwe, gdyż wiemy, że roboty w polu nie pozwalają się „głowić” czytelnikom nad rozwiązywaniem zagadek. A że to nasze rozumowanie było słuszne — dowodzi liczba nadesłanych rozwiązań, która równa się 20.

Sens szarad i zagadek jest następujący: 1) drugi z pracy kpi — *leń*, dobrze pierwsze — *je*, całość dla myśliwych gratka — *je-leń*. 2) pierwsza druga — sprzęt kuchenny — *tarka*, drugi pierwszy — choroba lekka — *katar*. 3) to dziwadło, co fruwa bez pierzy — samolot (aeroplan). 4) dział ziemi — morg (właściwie mórg), wspaniale czyli wstecz czytany ten sam wyraz da nam słowo — *grom*. 5) Co się tyczy przewozu wilka, kozy i kapusty, to nie trzeba być wcale przewoźnikiem, aby to uskutecznić, jedynie tylko trzeba uważać, aby koza nie zjadła kapusty, a wilk kozy.

Przewoźniwy więc najprzód przez rzekę z lewego brzegu na prawy kozę, potem wracamy i zabieramy wilka i przewoźniwy na prawy brzeg, a kozę stamtąd przewoźniwy na lewy, skąd zabieramy znów kapustę i przenosimy na prawy brzeg do wilka, wreszcie jedziemy po kozę.

NAGRODY.

Drogą losowania następująco rozdzielono nagrody:

Pierwsza nagroda w postaci książki p. t. „Wspomnienia Legjonowe” przyznano *Kołu Mł. W. w Jastkowie*; następna książka p. t. „Moje Pirwsze Boje” napisana przez Marszałka Piłsudskiego przypadła kol. *Ludwikowi Babskiemu*. „Pan Tadeusz” jako trzecią nagrodę przyznano kol. *Janowi Grabarczykowi*. Następna nagroda — książka p. t. „Pierwsza książka radioamatora” przypadła *Kołu Mł. W. w Rajsku*. Piątą nagrodę w postaci książki p. t. „Młoda gospodyni” przyznano kol. *Józefie Pietrkiewiczównie*. „Spółdzielczą Belgję” otrzymał kol. *Sł. Wojtalczyk* jako szóstą nagrodę. kol. *Jan Seweryn* — książkę p. t. „Samolotem nad Polską” *Damieńczykówna* — książkę p. t. „Odnaka za wierną służbę”, kol. *Czesław Ojczymek* — nowelkę: „Czarownica” i kol. *Szota* otrzymał 2 nowelki p. t. „Janko muzykant” i *Latarnik*.

NOWE ROZRYWKI.

Poniżej znów podajemy szereg zadań łatwych, aby umożliwić wszystkim czytelnikom branie udziału w dobrem rozwiązywaniu tych łamigłówek i w ten sposób udostępnić uproszenie losu, aby zechciał obdarzać nagrodami jak najszersze grona czytelników. Podkreślamy, że za poniższe łamigłówki i zagadki, których termin nadsyłania rozwiązań mija 15 września b. r. — będzie wyznaczonych 15 nagród w postaci nietylko książek, ale różnych miłych niespodzianek, o których teraz nie będziemy wspominać, gdyż niebyłyby one wówczas niespodziankami. Zaznaczamy jednocześnie, że system rozlosowywania nagród o tyle zmieniamy, że będą brane pod uwagę tylko te Koła, które opłacają regularnie należytość za „Siew” i to możliwie w ilości uchwałą przeznaczoną,

oraz ci poszczególni czytelnicy, którzy na swoje imię prenumerują „Siew”. Ponieważ nagrody będą miały dużą wartość, dlatego uważamy, że przedewszystkiem wśród biorących udział w rozwiązywaniu zagadek, winny te nagrody przypaść tym, którzy pragną rozwoju „Siewu” i pismo swe popierają.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

Z podanych sylab ułożyć słowa, których początkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko znakomitej pieśniarki niedoli ludu polskiego.

Sylaby: ra, jo, styn, ko, ska, ar, pan, ho, a, se, no, zja, pac, nur, de, sar, ja, ler, ty, tek, u, o; a; no; bol; ga; kmio; usz, ce, ka, o, i, mi, szyn, sta, na, met, le, gu; kręt; ta, grzy, stwo, wicz, ma.

ZNACZENIE WYRAZÓW.

- 1) Twórca religji tureckiej.
- 2) Imię żeńskie.
- 3) Miejsce, gdzie walczył ks. J. Poniatowski z Austriakami.
- 4) Żyd, który walczył bohatersko w szeregach polskich za ks. Warszawskiego.
- 5) Imię ks. Kordeckiego.
- 6) Słynna polska sportmanka.
- 7) Inaczej statek morsk.
- 8) Słynny biegacz skandynawski.
- 9) Starożytna moneta grecka.
- 10) Dzieło Mickiewicza.
- 11) Część ciała.
- 12) Starożytne greckie zawody sportowe.
- 13) Forma państwa.
- 14) Inaczej wieśniak.
- 15) Dział wojska.

II. ZAGADKI.

- 1) Wprost na opał używamy,
Wspaniale sportowcom dobrze znany.
- 2) Są w pokoju cztery kąty,
W każdym kącie siedzi kot,
A przed każdym kotem siedzi trzy koty.
Ile jest kotów w pokoju?

III. SZARADY.

- 1) *Pierwsze* — kura wam powie,
Razem z *drugim* znajdziecie w chlebie
Pierwsze i trzecie — nosi was na grzbiecie
Razem wszystko — nazwę człowieka oznacza
Który naokoło słońca — ziemię obraca.

Ułożył *M. Nowak*.

- 2) *Pierwsze* wspaniale czytamy — da nam domek ładny,
Zamieszkały tylko przez owad zaradny.
Gdy do ciebie mówię, używa się *druga*.
Cały — w kalendarzu szukaj zaraz z brzegu.
- 3) Do *pierwszego* dodaj zgłoskę będziesz miał narzędzie,
Które już niedługo używane będzie.
Drugie znajdziesz w lesie, gdzie wycięte drzewa
Gdy cały nadejdzie — to słońce dogrzewa.

Nadesłał *A. J. Zieliński*.

Wszystkich, którzy pragną być obdarzonym przez los miłą niespodzianką we wrześniu zachęcamy do wzięcia udziału w rozwiązywaniu powyższych rozrywek.

To i owo.

Chłopiec murzyński wychowany przez lwicę.
Dzieją się rzeczy, w które trudno uwierzyć. Taka dziwna historia wydarzyła się w Afryce przed kilku laty. Mieszkańcy pewnej wsi murzyńskiej zabili dwa młode lwy. Matka lwów błąkała się w rozpacz po okolicy i zajrawszy raz do opuszczonej przez mieszkańców chaty, uprowadziła z sobą dwuletnie śpiące dziecię z kołyski. Po pięciu latach w tej samej okolicy zabito starego lwa. Równocześnie urządzono polowanie na lwiatę. I oto wśród dwójga lwiat znaleziono cudaczne stworzenie biegnące na czterech łapkach z nadzwyczajną szybkością. Pokazało się, że ta istota, która broniła się ostrymi pazurami i zębami przed ujęciem, był zaginiony przed 5 laty dwuletni chłopczyk, którego lwy karmiły i który w otoczeniu zwierząt tak zdziżał, że biegał na czworakach i długo jeszcze po swem ujęciu z niezwykłą żarłocznością zjadał kury i koguty z całej okolicy, szarpiąc je zębami.

Kto jest najsilniejszy na ziemi. Dokładne badania wykazały, że najdrobniejszy owad jest o wiele silniejszy, niż największy atleta (sifacz). Najsilniejszy człowiek bowiem zdoła poruszyć zaledwie 10 krotną wagę swego ciała, mucha 170 krotną, bąk 300 krotną, szczypawka 530 krotną. Inaczej mówiąc, gdy człowiek zdoła poruszyć przedmiot ważący 10 razy tyle, co ciało tego człowieka — to szczypawka poruszy ciężar 530 razy większy od jej ciała. Najsilniejszym stworzeniem na świecie jest więc szczypawka.

HUMOR.

Myśliwy a lekarz.

Józiek: Powiedz mi, kiedyś taki przemądrzały, jaka jest różnica między myśliwym a lekarzem.

Antek: — No to proste: myśliwy zabija prochem, a lekarz proszkiem.

Największa zaleta Turków.

W pogawędce dwóch przyjaciół, gdy opowiedzieli sobie nawzajem swoje kłopoty i utrapienia oraz o wadach i zaletach swych żon — pyta jeden drugiego: — Powiedz mi, jaka jest największa zaleta Turków?

II Przyjaciel: — A skąd ja mogę wiedzieć.

I Przyjaciel: Cierpliwość.

II Przyjaciel. Niby dlaczego?

I Przyjaciel: — Widzisz u nas trudno wytrzymać z jedną kobietą, a Turek potrafi wyżyć z wieloma kobietami.

Najbardziej znany język.

— Jaki jest język najbardziej znany?

Język kobiety.

W nie naszej redakcji.

Sekretarz: — Proszę pana redaktora, są tu dwa listy i jeden z nich chwali nasze pismo, a drugi nam wymyśla co się zmieści.

Redaktor: — List wymyślający nam wrzuc pan do kosza, a list z pochwałami umieścić w całości w naszym piśmie

WSZYSTKO, co jest niezbędne dla rolnika, lub może go interesować, znajdzie on w WIELKIEJ ENCYKLOPEDJI ROLNICZEJ

(Ilustrowany leksykon rolniczy).

Obejmującej w układzie alfabetycznym i pod redakcją najwybitniejszych fachowców-profesorów uniw., inżynierów i t. d. — całokształt wiedzy rolniczej:

PRODUKCJA ROŚLINNA i ZWIERZĘCA, OCHRONA ROŚLIN i ZWIERZĄT, TECHNOLOGIA ROLNICZA, EKONOMIA ROLNICZA, NAUKI PRZYRODNICZE, OGRODNICTWO, LEŚNICTWO i t. d.

Korzystne warunki spłaty: kwartalnie, ½ rocznie i t. d.

Całość — 10 tomów.

Adres: Administracja Wielkiej Encyklopedji Rolniczej, Poznań, Spokojna 12.

Prosimy zażądać przysłania prospektów.

TREŚĆ NUMERU: Koła Młodzieży Wiejskiej a Gminy, przez F. Wójcickiego. — Z pobytu P. Prezydenta w Zamojczyźnie, przez F. P. — Pomiedzy wsią i dworem (odcinek), przez Józefa Nieckę. — Jak się zdobywa zaufanie starszych, przez K. Wyszomirskiego. — Dbajmy o czystość i porządek, przez J. Modrzejewskiego. — Wiadomości gospodarcze. — Kronika sportowa. — Z Kół i Związków. — Komunikat. — Z Polski i świata. — Rozrywki umysłowe. — To i owo. — Humor. — Ogłoszenie.

CENNIK OGŁOSZEŃ: ¼ str. — 90 zł., ½ str. — 50 zł., ¾ str. 25 zł., 1/8 str. 15 zł.; Ogłoszenia na str. ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Bolesław Babski.**

Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. „Stoleczna“, Warszawa, Wolska 16. Tel. 88-67.